

# TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 108.

*Dnia 15 Lutego 1818 roku v. s.*

---

*Actum Commissiey w Wilnie odprawo-  
waney przez PP. Commissarzów Króla JM:  
od d. 19 Januarij do dnia 15 Februar. 1640.  
o Strzelanie z Łuku od Zboru na Kościół  
S<sup>o</sup> Michała, y o Burzenie Zboru.*

(Dokończenie)

12. Febr. Niedziela święto, i nic nieod-  
prawowali.

15. Febr. Ziechali się na Zamek wszy-  
scy prócz P. Podkanclerzego, który dzi-  
sia nie przyjechał dla choroby swey. Przed  
zasiadaniem urażał się Xżę Jego Mę pu-  
blice na Pisarzów, że Sprawa Studenta o  
pokradzienie srebra była wpisana, prosząc,  
żeby honoru y osoby iego ostrożnie tykali,  
y na nie nienastępowali. Gdy zasiedli  
wniosł Pan Marszałek w posrzodek, a po-  
tym y inszy Commissarze Katolicy że przy  
swey sententiey Sobotniéy stoią, to iest  
żeby Script Confessatów pisanych Rakow-  
Tom V.

skiego nie był przyjęty do Act Commissar-  
skich, ale żeby jako pewniejszy, żywy  
człowiek był przywołan do ustnych Con-  
fessatów przed nimi, y żeby te same były  
pisane, ukazując że to tylko valor swóy  
będzie miało co teraz ustnie wyzna, a nie  
to co mówił przed tym, y co na piśmie  
Zborowi podają, y pokazowali w téy sen-  
tentiey pluralitatem swą, któręy (prawi)  
ustępowaćby miała mniejsza liczba WMMP.  
dwu nam pięciom; iako in aliis Subse-  
liis bywa. Xże Jego Mć replicował na to,  
że y ia nie widząc dalszego progressu  
WMMP. w tey sententiey, toż mówię com  
y w Sobotę mówił; póki tedy ten punkt,  
y ta zawada nie będzie Stronom w Contro-  
versii z sobą będącym, y przez naszą zgo-  
dę ukojona, póty Rakowskiego nie możem  
przypuszczać do ustnego wyznania. Co  
czyni się respectem terażniejszey Commis-  
siej y wszystkich spraw na potym nastę-  
pujących, w którymkolwiek czasie, także  
y za zwyczajem Prawa Pospolitego, które  
nie dopuszcza niczym przerywać contro-  
versiey zaczętych, a nie skończonych w ia-  
kim punkcie. Inaczey czyniąc chcecie  
WMMP. nam wydrzeć wolności Szlachec-  
kie y dawne prawa y zwyczaje, y wielkie  
gravamen Stronie Zborowej czynicie. Bo  
~~by~~bym ia pozwolił WMMP. tego czego  
chcecie, albo na to milczał; tedy gdy

WMMP. Stronom każecie controvertować, Zborowi zaraz z tymże Scriptem wyiadać, o który teraz spór, którego że WMMP. nie przyjmiecie zaraz się Zborowi muszą protestować przed WMM. nie w Grodzie (bo tam drogę Katolicy ukazowali) żeście WMM. tego Scriptu nie przyjęli w Acta Commissarskie zaczym musicie WMM. mentionem iego iakokolwiek in Actis uczynić. Czemuś tedy teraz iakokolwiek nie wspomnieć tego scriptu bądź munimentem do sprawy należącym, bądź gołym tylko scriptem, którego że się nam Katolikom nie zdało in Actis wspomnieć, a nam Ewanielikom zdało, przeto tu iest inserowany. Gdysz my Ewanielicy nie bronimy, żeby Rakowski nie miał Confessatów teraz WMM. czynić ustnie iteruiąc tegoż co przed tym wyznawał, albo temu neguiąc: lecz tego chcemy y o to uniżenie prosimy, abyście WMM. porządkiem prawnym, y to co wprzód ma następować odprawowali wprzód, to iest żeby sententią wprzód o ten script uspokoić. A co się tknie pluralitatem WMM. prawda to iest że ona valor swój ma, ale nie w tym rozumieniu: bo in aliis Subsellis dla tego prævalet pluralitas, że nic przeciw Prawu nie stanowi, ale wedle Prawa naciąga swą rzecz. Tu że w osobie mey Universae juris nam Dissidentom należącemu bezprawie się dzie-

ie, a zatym teraz będącym y na potym Ewanielikom szkodzićby musiało, y allegacie do tego exemplum potymby nastąpiły, iakoście WMM. w przeszłą Sobotę nam wymawiali, żeśmy sobie Prawo upuścili retroceduiąc: dla tegoż muszę na to nie zezwalać; jako będąc parwe wszystkim WMM. Y iako WMM. swey pluralitatem macie wszystkie rzeczy przyimować, które do swey sprawy przynoszą należące by y Pacierz, tak naszej mnieyszey liczby Munimenta równo z owymi winniście przyimować. Y nie mogli Katolicy z strony Protestatney strony Zborowey o Confessata pisane Rakowskiego Xcia Jego Mci nic solwować.

Po certaminach o to przez trzy godziny per vota puszczoney ustąpili katolicy Commissarze z Izby dla namówienia się z sobą co daley czynić. A Xże Jego Mć declarował się z tym, żeby y do północy będą tu czekał WMM. asz się WMM. namówicie. Y trwali tam godzinę. Przyszedszy potym do Izby powiedzieli przez P. Marszałka Xciu Jego Mci żeby był tey nadziei, iż po uczynieniu ustnych Confessatów przez Rakowskiego uczynią z strony tego scriptu to co *aequum et justum* będzie. Xże Jego Mć rzekł na to, że taka nadzieja omylna, y taka obietnica wolna bywa do wykonania,

abo niewykonania tego cō się obiecuje, ale mnie potrzeba pewney obietnicy, któraby była zyszczona: za czym nie może się tym contentować. Amaricowali przy tym Katolicy, że non ordine, w niezgodzie z sobą, y nie z powagą swą Commissarską odprawowali swą Functią, to jest że przed Stronami y gminem, y iako dzieci kukłami igrali.

A gdy Xdz Biskup in voto suo wymknął się był, że chce ustnych y pisanych Confessatów słuchać (na co rzekł Xżę Jego Mć Acquiesco) tedy Xdz Referendarz y Pan Marszałek zbili go zaraz z tego, y po starciu się cofnął do swey sententiey. Potym obiecował, że po wysłuchaniu ustnych Confessatów, z strony pisanych uczynić to co aequum et justum będzie. Ale Xżę Jego Mć domagał się wytłumaczenia tego, co to jest aequum et justum, kiedy to będzie, y ieśli pewnie.

Gdy się przez godzinę po cichu PP. Commissarze z sobą umawiali, wniósł prozbę P. Wilczek Starosta Oszmiański, aby na pogrzeb syna iego na iutro Ich Mć PP. stawili się. Xżę Jego Mć zaraz odezwał się na to, żebym się nie zdał na Contractią czasu zezwalać, z mey strony gotowem iść za Ich Mmi w tey mierze. Y obiecali się Xdz Biskup y Xdz Referendarz, których Pan Miński prosił, aby to uczynili, a na

pogrzeb siestrzanka iego raczyli się stawić, i jedno Marszałek dla ścisłości czasu ociągał się. A obiecali się ea conditione, żeby na 9. godzinie przed południem zaczął się obrząd pogrzebowy, a po tym żeby na Zamku zasiedli.

Potym Xże Jego Mć uprosiwszy Audientią mówił, żeby nie concluduiąc sententey z strony tego Scriptu wzięli do iutra na doniesienie, y na umowę z P. Podkanclerzym jako Collegą swym y nie poślednim Rptey Pieczętarzem (bo się przed tym Xdz Biskup y inni do niego w tey mierze odzywali, persuaduiąc żeby kogo od siebie do Jego Mći z tym posłali). A byłaliby tego potrzeba gotów będąc by y do dnia na Zamku czekać uspokoienia tego Punctu. Na to Xdz Biskup y P. Marszałek replikował, że choć kilka niedziel tractują, a nic nie sprawili, y lubo sroga ścisłość czasu, y sprawy, a potrzeby domowe z Wilna wyciągają, jednak z tą otuchą, iż jutrzeyszy poranek może co lepszego przynieść, tedy na to pozwalamy. Y Xżę Jego Mć też rzekł, że wzaiem y my z swey strony możemy iutro do czego daley postępować. Y porwawszy się roziechali z Zamku tego dnia.

14. Febr. Ziechali się PP. Commissarze y Pan Podkanclerzy na Zamek, gdzie Xżę Jego Mć przyiechawszy o wtórey z polu-

dnia zaraz przekładał przyczynę swego trochę omieszkania, to jest pogrzeb, na którym był, Starościca Oszmiańskiego Wilczka, y że listy które z Polski y od Smoleńska zaszły o niebezpieczeństwie od Turka y od Moskwy zabawiły go. Y Communikował listy od Króla Jego Mci dwa do PP. Commissarzów pisane, w których rozkazował im, aby tenorem w Commissey opisanym odprawowali swą Functią, niezaciągając Summarios albo Extraordinarios Processus, nie czyniąc præjudicium Stanowi Szlacheckiemu, ani juris Communis, także Cognitiei y decisiei, niefolgując czyniącym sobie violenter sprawiedliwość, ażeby divinus laesus był ucontentowany. Powiedał też y o niebezpieczeństwach od Turka y od Moskwy.

Gdy zawołano strony do sprawy, P. Jozeph. Pietkiewicz przelożywszy, że P. Malewicz dla przegrozek y pochwałek od Adwersarzów nie mógł tu stanąć; zaczyn miasto ustney Controwersiei Script podał in modo Summario, to co się działo w tey Commissey (co się y tu wyszey na piśmie wspomina) przydając Script drugi Inquisitiei, która się działa dnia 10. Octobra przez P. Antoniego Tyszkiewicza; Xdza Officyała, y inszych o to strzelanie ze Zboru, y że ci żadnego podobieństwa do tego nieupatrzyli, ale że z Kamienice P. Na-

borowskiego strzelaiącym nawiasem strzala na S. Michał uderzyła. Że się przytym biorą do przysięgi (będzieli tego potrzeba) przy mianowanych ongi ci wszyscy, którzy dnia 4. 8bra we Zborze byli, y ci którzy tam mieszkają. Że ponieważ Processa Katolickie niezgodne z sobą y wątpliwe są, prosząc o przypuszczenie bliższymi Zborowych do odvodu, y do przysięgi wedle Prawa Lit. że nie strzelali ze Zboru. Po przeczytaniu tego scriptu, przez P. Obuchowicza Pisarza Act Commissarskich (których było trzech, to iest Xdz Cieszyński Kanonik, P. Wolan Marszałek Oszmiański, y Pan Obuchowicz, wysadzonych na to) odezwali się Prokuratorowie Katolicy potrzebując, aby Ich Mć tego Scriptu do Act Commissarskich nie przyimowali, ukazując: że choć P. Malewicza tu nie widzą, ale Collegów iego trzech tu będących (to iest P. Sosnowskiego, P. Tomkiewicza y P. Wołka) mianowali, którzyby mogli ustnie mówić y controvertować, y że ten Script nie potrzebną rzecz powtarza, wyliczając to, co się ante działo y iuż do Act Commissarskich zapisało, y że strona ku zwłóce to czyni, pisawszy ten script tydzień. Teyże sententey byli y Katolicy Commissarze. Xżę Jego Mć z Panem Mińskim wotował przyiąć ten Script do Act. Bo co cretenus strona miała donieść,



to inscriptis WMM. præsentue. A co się tknie pochwałek: te nie tylko P. Malewiczowi, ale y drugim niepoiednokroć się działy, y gdyby się wiedziały Jmiona, zeszło by się tu specificować WMMP, a to czynią gdy mówią, że nie zawsze będzie Commissyia; ale y nad Collegą WMciom Panem Mińskim na początku tej Commissyey zaraz się to pokazało. (Bo mu na gospodę naszło było.) Ze tedy in hoc præjudicio y aggrawamine strona ten Script przynosi, rozumiemy żeby przyiąć. Jesliże ten Script długo pisany abo nie, tego niewiem. Protestathey w nim na WMMP. nie masz. A luboby co takiego było, iako in aliis subseliis Sędziowie y przeciwko sobie Protestatie przyimują, tak y WMM. nie z drogibyście uczynili przyiąwszy ją.

In hoc certamine PP. Commissarze będąc, przyiąć abo nie przyiąć ten Script dziś podany, porwali się na zmierzkania y rozjechali z Zamku.

Febr. 15. Ziechali się na Zamek o pierwszey godzinie z południa. A gdy zasiędi, Pan Marszałek zaraz w poórzodek PP. Commissarzów wniósł inieniem Collegów swoich, że PP. Zborowych Protestaią przeciw sobie przyiąć chcą. A gdy tę mowę skończył Xżę Jmc domawiał się, żeby to strony slyszaly, y przywoławszy ich P. Marszałek iterował toż przed nimi. Po-

tym P. Marszałek kazał Zborowym daley postępować, y stanąwszy P. Józeph Pietkiewicz rzekł, że miasto słów pismo WMMP. podaie, y dał do rąk P. Obuchowiczowi Pisarzowi, który czytał w ten sens. Ponieważ bezprawie i praëiudicium ponosimy od strony przeciwney, y doysć sprawiedliwości nie możemy, tedy odzywamy się do Króla Jego Mci i do Stanów Rptey, iako ad Summum subsellium et novissimum refugium, zachowuiąc sobie wcale wszystkie obrony prawne. Y przeczytawszy Pisarz rzekł, że to Pismo nie ma żadnego podpisu. A P. Pietkiewicz zaraz przystąpiwszy do stołu, podpisał publice tak: Jozeph Pietkiewicz, iako Actor imieniem Zboru ręką swą. Y dopuściwszy Appellathey przyięli to Pismo.

Odezwał się zatym Xdz Biskup z oświadczeniem się, iż ten umysł y cel mieli, żeby ta zniewaga Kosciola Bożego, Sakramentu S. y Panien poświęconych Bogu sprawiedliwość tu natenczas otrzymała, y żałując że przez te kilka niedziel pracowawszy nic nie sprawili. A że to nie z ich strony ta zwłoka się dzieie, obawiając się przytym pomsty Bożey iakiey nad tym miastem dla takowych występków. Toż y P. Marszałek mówił.

Wniósł zatym Xżę Jego Mć w poórzodek PP. Commissarzów upominając się spra-

wiedliwości nad Zarankiem wziętym z Turmy Zamkowej podług obietnicy PP. Commissarzów onegdayszey o zniewagę swą Woiewodzą, y Grodu swego biorąc się. Odpowiedziano, że ponieważ P. Zaranek Szlachcicem iest, tedy kto ma do niego Actią, wolno każdemu z nim Prawem czynić. Xżę Jego Mć na to rzekł: Ja się z W. Mciami nie będę koło tego certował, tylko proszę, aby PP. Pisarze zapisali y moje petitum, y WMM. zdanie z strony tego. Y zapisali to.

Przytym wniósł Xżę Jego Mć tymże, aby obmyslili de securitate Wilna póty przynaymniey, póki Król Jego Mć będzie wiedział o Progressie tey Commissiey. Na to Xdz Biskup odezwał się, eswiadczaiąc się, że nie iest przyczyną do żadnych rozruchów w mieście, y owszem prosi każdego pod swą Jurisdictionią będącego, aby się iako nayspokoiniey zachował, nie dając nikomu przyczyny do zwad. Lecz (prawi) iest tu w mieście iakaś Piechota, która łupy, wydzierstwa, y inne bezprawia czyni, y mianował kilka mieysc y osób, na których się to działo. Xżę Jego Mć rzekł na to: że to Piechota nieiakaś, ale moia, która przy mnie iako Woiewodzie tu teyszym obecnie za wiadomością Królewską, y przy boku Królewskim bywa. Na którą iesliby się kto skarżył, czynię y ka-

że czynić każdemu z niey sprawiedliwość. A że się dotąd mnie ani WM., ani kto od WMci nie skarżył, y niewiem ia nioczym, tedy mogło to być bez obmówienia, y nastąpienia na czyią Reputatią na tym miejscu. Jesli tedy komu krzywda, niech się skarży, a ia mu uczynię sprawiedliwość.

W tym wystąpiwszy Rektor Collegium w przemowie swey wyliczał bezprawia poczynione od Piechoty y od innych ludzi Studentom, iako Sędzicowi Lidzkiemu y Woiewodzicowi Nowogródzkiemu Sapiezie, że na ich gospodę naszło, y znieważono ich. Że Zakrystyan Świętoiański od Zborowych zabit, że dway Xięża na Ulicy mało nie zabici, y Szpadą nie przekłóci, że Warta u Bram pierogi Studentom od Mattek posłane odeymuią, y wozy rewiduią, że spisuią Imiona Studentów, urodzenia ich, Gospody, i liczbę ich, tych których w młodości ćwiczymy w cnoty wszelkie, będąc przydani od Xdza Biskupa, aby potym byli godni Panu y Rptey, y prosząc aby ta Młodź Szlachecka daley tego bezprawia nie ponosiła. Jnaczyey chcąc się starać o większe swe bezpieczeństwo u Króla Jego Mci.. Xżę Jego Mć na to rzekł, że mogłoby to być bez tego.

Potym Francuz Desaus podał PP. Commissarzom Supplikę prosząc o sprawiedliwość w zabranii swych rzeczy z kramu

swego, którey PP. Kommissarze nie przyjęli y niesłuchali mówiąc, że iusz na insze sprawy zaszła Protestatia, a zatym i w tym nic nie możemy czynić.

Tych Akt Commissarskich Jch Mć PP. Commissarze niepodpisowali, iako mieli uczynić.

Pismo ninieysze jest kopia manuskryptu, znajdującego się w Archiwum XXzlat Radziwillów. Umieściła je Redakcyja, mniemając, że to wszystko, co tylko służyć może do dziejów oyczystych, a tém bardziéy do historyi tuteyszego miasta, pożytecznym jest, a tém samym dosyć ciekawém. W dalszych numerach Tygodnika, dla dopełnienia wiadomości, położy się dekret zapadły w téy sprawie. Dodac tu jeszcze wypada, że z rozwalin Zboru, o którym była mowa, wzniesiony był dóm P. Mikulicza. Zakupił go Uniwersytet, późniéy i na obszerną budowę zamienił. W niéy to znajduje się piękna sala i laboratorium Chemiczne.

---

S E L I K O

POWIEŚĆ AFRYKANSKA.

(z *Floryana*).

Gdyby można było przypuścić, że świat dwóm ulega początkóm, z których jeden sprawuje tę małą ilość dobrego, którą na nim widzimy, drugi zaś to wszystko złe w które opływa; sądziłoby wypadło, że szczególniey w Afryce zły początek władzę swoją rozpościera. Żadna ziemia nie wydaje tyle trucizn, tyle drapieżnych zwierząt, ani tyle płazów jadowitych. Mała wiadomość jakiéy nam udziela Historya Maroku, murzynów, Aredry, Jaggów, i innych narodów z téy strony aż do kraju Hottentotów, dziwnym sposobem jest podobna do Historyi lwów, tygrysów i węzów, godnych dzielić ten kraj skwarliwy z królmi ludożercami, którzy w jaskach wystawują na sprzedaż ciała swoich niewolników.

W pośrodku téy odrażającéy okropności, pomiędzy temi krwawými potworami, z których jedni przedają swe dzieci, drudzy jeńców pożerają, można przecieź znaleźć czasem przyrodzoną sprawiedliwość, stateczność w smutku, i szlachetne śmiercią pogardzanie. Te przykłady jakkolwiek rzadkie, są przecieź dostateczne nas za-

przätänąć tymi upośledzonymi istotami , i przypomnieć , że są ludźmi tak , jak w suchey pustyni dwie lub trzy rośliny zielone , które podróżny ucieszony z daleka jedną od drugiey rozrucone postrzega , znać mu dają , że jest jeszcze na ziemi.

W królestwie Juidy nad granicą Gwinei leżacém , za przyładkiem trzech gór nie daleko jego stołecznego miasta Sabi , w roku 1727 żyła biędna wdowa nazwiskiem Daryna. Była ona matką trzech synów , których z czulością wychowała , szczęściem w przyrodzeniu powszechną , lecz rzadką w tych klimatach , w których dzieci uważane za przedmiot handlu , zaprzędawane w niewolą bywają przez swych wyrodnych rodziców. Naystarszy z nich Gubery się nazywał , drugi Telue , a Seliko naymlódszy. Wszyscy trzey byli czuli i poczciwi: szanowali dobrą swoją matkę , która już stara i słaba , ich tylko żyła pracą i staraniem. Bogactwa téy familii kończyły się na chatce , w którey mieszkali , i przyległym kawałku pola , którego żyli jarzynami. Każdego ranku kolejno jeden z trzech braci chodził na polowanie , drugi w polu pracował , a trzeci z matką zostawał. W wieczor się schodzili , myśliwiec przynosił kuropatwy , papugi , a czasem miód plastrowy , rolnik powracał z warzywem , a zostającego w domu było staraniem , wspól-

nego posiłku przygotowanie. We czworgu razem wieczerali, ubiegając się w ukontentowaniu, usługiwania swéy matce, brali potém od niéy błogosławieństwo, i położywszy się na słomie pokotem, zasypiali oczekując następującego poranku.

Seliko najmłodszy z braci, często chodził do miasta, nosząc pierwiastki żniwa na ofiarę od ubogiéy familii do kościoła przedniéjszego bożyszczu w kraju. To bożyszczu jak wiadomo, był to wielki wąż z gatunku węzów *fetysz* zwanych, które nie mając jadu nie szkodzą, lecz przeciwnie wszystkie inne jadowite węże pożerają, i tak są czczone w Juidzie, iżby poczytano za zbrodnię, gdyby się kto zabić choć jednego ośmielił. Liczba więc tych świętych węzów niezmiernie się pomnożyła, w pośrodku miast, wsi i miasteczek, po domach za każdym krokiem można spotkać tych bogów, którzy poufale jadają u stołów swych czcicielów, legają około ich ognisk, gnieźdzą się po ich łózkach, i ta szczególna łaska za naysympatycznějšíą wróżbę bywa uważana.

Pomiędzy murzynami Juidy, Seliko był naysympatycznější, a zatém naysympatycznější i naysympatycznější: widywał w kościele wielkiego węża, młodą Berysę córkę arcykapłana, która swoją figurą, pięknosciami i wdziękami, swoje przewyższała towarzyszą-



ki. Seliko pałał dla niéy miłością, i był od niéy kochany: w każdą środe, dzień poświęcony u murzynów religii i spoczynkowi, młody kochanek udawał się do kościoła, przepędzał w nim dzień cały przy swojéy kochanéy Beryssie, mówił jéy o swojéy matce, o swojéy miłości i o szczęściu jakieby posiadał, gdyby ich hymen połączył. Beryssa nie kryła przed nim, że od owego czasu wzdychała, a stary Falurho jéy oyciec, który te słodkie węzły pochwalał, ściskając ich, obiecywał wkrótce połączyć.

Widzieli już wreszcie, tę tak pożądaną epokę, dzień na nią już był oznaczony: matka i dway bracia Selika, już byli przygotowali chatkę dla nowego małżeństwa: gdy sławny Truro Audaty, Dahomayski władzca, którego gwałtowne zabory nawet w Europie dosyć były już głośnie, najechał królestwo Ardry, wyrzwał jego mieszkańców, a postępując na czele swego straszego woyska, nie zatrzymał się aż nad wielką rzeką, która go od króla Juidy oddziela. Ten monarcha słaby, podły, przez nałożnice i ministrów rządzony, nie myślał o obronie własnego kraju. Rozumiał, że krajowi bogowie zupełnie mu zabronią wstępu do jego państwa, rozkazał więc sprowadzać na brzeg rzeki, wszystkie węże fetysze, ileby ich tylko zebrać można było. Zdziwiony i rozgniewany Da-

homayczyk, że się ma z samymi potykać płazami, rzuca się w pław z swym wojskiem, przeciwnego brzegu dopada, a natychmiast owi bogowie, od których cudów oczekiwano, w kawałki porąbani i na węglach upieczeni, od zwycięzców pożarci zostały. W ten czas król Juidy, nie spodziewając się, iżby go jaka siła mogła uratować, opuścił stolicę, schronił się na odległą wyspę, a żołdactwo Audatego z ogniem i mieczem w rękę po jego krajach rozproszone, paliło zasiewy, wioski, miasta, i wszystkich nielitościwie mordowało.

Postrach rozproszył bardzo nie liczne szczątki mieszkańców, którzy uszli rzezi: trzój bracia za zbliżeniem się zwycięzcy, wzięli na barki swą matkę, i w lasy się schronili. Seliko nie chciał odstępować Daryny, póki jey choć najmniéjsze zagrażać mogło niebezpieczeństwo, lecz skoro ją tylko uyrzał bezpieczną, lękając się o Berysę, pobiegł natychmiast do Sabi dowiedzieć się o jey losie, posalić ją, albo razem z nią zginąć. Sabi już było zdobyte, ulice były krwi pełne, domy zrabowane i zburzone: pałac królewski i kościół węża, wystawiały kurzące się zwaliska, okryte tu i ówdzie leżącymi trupami, którym barbarzyńcy podług swego zwyczaju głowy poucinali. Nieszczęśliwy Seliko, w rozpacz żyjąc sobie śmierci, i na nią się pomię-

dzy żołdactwem wódką i krwią sytym, mężnie narażając, Seliko, mówię, przebiegał te okropne rozwaliny, szukając Beryssy i jej oycy Talurho, wołając ich smutnym głosem, i nie mogąc ciał ich rozpoznać pomiędzy tyło bez głów tułubami.

Trzy dni poświęciwszy temu okropnemu wyszukiwaniu, nie wątpiąc już aby Beryssa i jej oyciec nie stali się ofiarami okrutnych Dahomayczyków; Seliko postanowił powrócić na łono swęj matki. Znalazł ją tam w lasach, gdzie z braćmi zostawił. Czarny smutek Selika, jego postawa i wzrok dziki, przestraszyły smutną rodzinę. Daryna opłakiwała jego nieszczęście i starała się go jakkolwiek pocieszyć, lecz zupełnie na to zdawał się być nieczułym, począł od pokarmów wstrzymywać, i można było wnosić, że chciał się głodem umorzyć. Gubery i Telue, nie starali się go odwodzić od tego zamiaru radą i pieśczętami; lecz pokazali mu starą swoją matkę, której już i domu i chleba nie mającý, nie prócz dzieci nie pozostało; i zapytali go, czyby na ten widok nie uczuł w sobie męztwa do życia.

Seliko obiecał im to: Seliko odtąd postanowił o niczym więcéj nie myśleć, prócz dzielenia z swými braćmi czułych starań około staruszki. Zapuscili się więc głębiéj w lasy, bardziéj się jeszcze oddalili od Sa-

bi, wystawili sobie chatkę w ukrytęj dolinie, i zaczęli nadgradzać niedostatek miasu i warzywa, łowiectwem.

Nie mając strzał, łuków i żadnego potrzebnego sprzętu, którego unieść z sobą nie mogli, wkrótce skutków nędzy doznali. W tych lasach rzadko gdzie znaleźć można było owoce, a i o te z niezmierną małą liczbą prawie walczyć było potrzeba. Ziemia chwasty tylko rodziła: oni zaś nie mieli, ani narzędzi do jęj uprawy, ani na jęj zasiew ziarna. Zbliżyła się pora dżdżysta, i okropnego głodu doznawać zaczęli. Biędna matka, zawsze słaba leżąc na posłaniu z suchych liści, na nic się nie uskarżała, lecz umierała z głodu. Jęj synowie także głodem osłabieni, już się nie mogli zapuszczać w lasy wodą zalane: stawiali siodelka na drobne ptastwo, które do ich chatki zlatywało, a gdy którego złowili, (co się rzadko zdarzało, ponieważ nawet przynęty nie mieli) nieśli go matce, pokazywali jęj z przymuszonym uśmiechem, lecz matka nic nie jadła, dla tego, że się tęp z dziećmi podzielić nie mogła.

Trzy już upłynęły miesiące, a stan ich okropny w niczym się nie polepszył. Zmuszeni wreszcie cós postanowić, składają radę pomimo wiedzy Daryny: Gubery pierwszy wniósł projekt, wyjść na granicę, i tam jednego z pomiędzy siebie pierw-

szemu Europejskiemu kupcowi zaprzedać, a za te pieniądze kupić chléba, warzywa, narzędzi rolniczych, i tego wszystkiego, czegoby do wyżywienia matki było potrzeba. Ponure milczenie odpowiedzią było dwu innych braci. Rozdzielić się, rozstać na zawsze, stać się niewolnikiem białych! na to wyobrażenie struchleli. Któż będzie przedany? smutnie zawoła Telue. Los nas w tym rozsądzi, Gubery odpowie: rzućmy trzy nie równe kamyczki w to gliniane naczynie, zmieszaymy je, a kto najmniejszy wyciągnie, ten owym będzie nieszczęśliwym. Nie mój bracie, przerwie Seliko, los już tę rzecz roztrzygnął, mnie on tym nieszczęśliwym uczynił. Zapominacież więcżem stracił Berysę? żęście mnie wy sami umrzeć przeszkodzili, mówiąc, że będę mógł być użytecznym matce mojej? Dotrzymajcież swego słowa, o to właśnie czas potemu: mnie przedaycie.

Na próżno Gubery i Telue chcieli się opierać szlachetnemu swego brata przedsięwzięciu. Seliko nie chciał ich proźb słuchać, ani losów ciągnąć, pogroził nawet, że sam się póydzie zaprzedać, jeżeliby go prowadzić nie chcieli. Ulegli wreszcie dwaj starsi bracia jego naleganiom. Umówili się, żeby Gubery pozostał przy matce w ten czas, gdy Telue miał towarzyszyć Selikowi do twierdzy Holenderskiej, odebrać

tam cenę wolności swego brata, a potem  
 powrócić z potrzebnymi zapasami. Podczas  
 téy umowy sam jeden Seliko nie płakał.  
 Lecz ileż go to kosztowało wstrzymywać i  
 ukrywać łzy swoje! gdy trzeba było rzu-  
 cać swą matkę, z nią się na zawsze po-  
 żegnać, a jeszcze ją oszukiwać przysięga-  
 jąc wkrótce z Teluem powrócić! udawać  
 że obydwa idą tylko odwiedzić dawne swo-  
 je mieszkanie, i obaczyć, czyby nie mo-  
 żna było powrócić do swego dziedzictwa!  
 Uwierzyła im poczciwa staruszka, lecz  
 tem czasem nie mogła się oderwać od uści-  
 skań synowskich, drżała nad niebezpie-  
 czeństwem, które mieli przebywać, i jakimś  
 poniewolnym przeczuciem wybiegła za Se-  
 likiem, gdy ten już zniknął jéy z oczu.

Dwaj młodsi bracia, z których nie mo-  
 żna było wiedzieć, kto był godniéyszym  
 politowania, w kilku dniach do Sabbi przy-  
 byli. Ustaly mordy, pokoy odradzać się  
 zaczynał; król Dahomaju spokojny posia-  
 dacz państw Juidy, chciał w kwitnącym sta-  
 nie postawić handel z Europejczykami, i  
 w mury ich swoje przywołał. Wielu ku-  
 pców angielskich i francuzkich, do dworu  
 monarchy przypuszczono, którym licznych  
 swoich przedawał niewolników: a żołnier-  
 stwo obdzielał gruntami zwyciężonych.  
 Wnet Telue znalazł kupca, który mu sto  
 talarów za jego młodszego brata ofiarował.

Gdy się on wahał i drżał cały targując się o swój towar straszliwy, głos trąby z rynku się rozlega, i wozny głośno wywoływa, że król Dahomaju obiecywał czterysta uncyy złota temu, któryby żywego nieznanego dostawił murzyna, który przeszłej nocy śmiał skalać seray monarchy, i na świtaniu się wymknął, pomimo grad strzał od straży na niego wypuszczonych.

Słucha Seliko tego ogłoszenia, i daje znak Teluemu, żeby z kupcem targu nie kończył, a odciągając na stronę brata żwawo, doń rzecze w te słowa: masz mnie sprzedać, i ja sam tego chciałem, żebym tym sposobem utrzymał przy życiu matkę moją, lecz ta mała kwota, którą ci ten biały ofiarował, wzbogacić jéy nie może. Czterysta uncyy złota mogłyby na zawsze zapewnić Darynie, i wam wielki majątek. Potrzeba je wziąć mój bracie: trzeba mnie związać natychmiast, i prowadzić przed króla, jak szukanego winowaycę: nie lękać się, wiem równie jak ty o tém dobrze, jaka mnie kara czeka, rozważyłem jak długo trwać może: nad godzinę dłużej nie pociągnie: matka moja daleko dłużej na świat mnie wydaiąc cierpiała.

Drżący Telue nie mógł odpowiedzieć, lecz przenikniony bojaźnią i miłością, rzuca się do nóg Selikowi, chwyta go za nie, ściska i prosi zaklinając na matkę, na Be-

rysę i na wszystko, co mu kiedy naymilszym było, żeby odstąpił tak strasznego przedsięwzięcia. Cóż ty mnie mówisz? odpowiada Seliko, gorzko się uśmiechając. Straciłem Berysę, chcę się z nią złączyć: moją matkę śmiercią ocalam, ubogacam na zawsze braci moich, i unikam tym sposobem niewoli, któraby czterdzieści lat trwać mogła. Już stanął mój wybor, już na mnie więcéy nie nalegay, albo ja sam się wydam: tak, ty stracisz owoc méy śmierci, i będziesz przyczyną nieszczęścia téy, któręy życie winniśmy.

Zastraszony postawą i tonem jakim ostatnie słowa Seliko wymówił, nie śmie Telue odpowiadać, staje się powolnym bratu, szuka powrozów, wiąże mu w tył ręce, węzły łzami skrapiając, i przed sobą go wiodąc, idzie do pałacu królewskiego.

Zatrzymany przez pierwsze strażę, prosi żeby mógł mówić z monarchą: oznajmiono o nim, i wprowadzonym został. Król Dahomayski w złoto i drogie kamienie przybrany, spoczywał na szkarlatnéy sofie, wspierając głowę na łonie swoich kobiet, w suknie z złotogłowiu przyodzianych i od głowy do pasa nagich. Ministrowie, magnaci i wodzowie, pysznie odziani o dwadzieścia kroków od króla na twarz padali, naywaleczniéysi z nich zaszczyчени byli sznurkami zębów ludzkich na szyi, z któ-



rych każdy był zwycięstwa świadectwem: bardzo wiele kobiet z bronią na ramieniu strzegły podwojów pałacu. Wielkie złote naczynia napełnione winem palmowym, wódką i innymi mocnymi trunkami, w nie wielkiej od króla odległości w nieporządku stały, a sala wyłożona była czaszkami głów nieprzyjacielskich.

Panie świata! rzecze do niego Telue do ziemi głowę schylając, przychodzę według świętych twoich rozkazów oddać ci w ręce..... Nie kończy i głos więźnie mu w gardle, wtenczas Seliko rzecze.

Królu Dahomayski, widzisz przed sobą winowaycę, który zgubną uniesiony miłością, wdarł się przeszłej nocy w obręb twojego seraju: ten który mnie trzyma związanego, przez czas długi tak wielkim był moim przyjacielem, iż nie obawiałem mu się powierzyć mojego sekretu. Przez gorliwość poddaństwa swojego, zdradził mą przyjaźń, schwytał mnie śpiącego, związał i przychodzi prosić cię o nagrodę: oddaj mu ją, zasłużył na nią nieszczęśliwy.

Król nie raczywszy mu odpowiedzieć, daje znak jednemu Ministrowi, który wzięwszy winowaycę, oddaje go zbrojnym kobietom, a Teluemu czterysta uncyy złota zalicza. Ten obładowany złotem, którego się dotknąć zgrozą mu się zdaje, biegnie i kupuje żywności zapasy, i spie-

sznie z miasta wychodzi, żeby jak najszybciej dostawił je matce.

Już z rozkazu Monarchy przygotowywano karę straszliwą, którą ponoszą w Judzie podobni zbrodniarze. Wykopano dwa doły w niewielkiej od siebie odległości. W przeznaczonym dla zbrodniarki przywiązują nieszczęśliwą do słupa, a wszystkie kobiety Seraju w najpiękniejsze suknie przybrane, niosą wielkie naczynia wrzącej wody, i przy odgłosie bębna i piszczałki na jej głowę ją wylewają, dopóki ducha nie wyzionie. W drugim dole jest stos, na którym wpoprzek stawiają długą żelazną kratę, dwoma wysokimi słupami wspieraną: do niej przywiązują winowajcę, którego same wierzchołki płomienia dosięgając, przewlekłymi umarzają cierpieniami.

Miejsce kary napełnione było ludem. Całe wojsko pod bronią tworzyło czworogranną karabinami i oszczepami najeżony. Kapłani w ubiorze obrzędowym czekali na dwie ofiary, żeby włożywszy na nie ręce, śmierci je poświęcili. Pokazały się ze stron przeciwnych; Seliko spokojny i determinowany z głową wzniesioną postępował. Stanąwszy przy swoim dole, nie mógł przemieścić na sobie, iżby okiem nie rzucił na towarzyszkę swojego nieszczęścia. Jakimże podziwieniem i boleścią został przyjęty, gdy

w niéy poznał Berysse! krzyczy, chce do niéy pobiedz, lecz go oprawcy wstrzymują. Wkrótce to piérwsze wzruszenie gniewowi ustąpiło. Nieszczęsna, sam rzecze do siebie, gdym ją oplakiwał, gdym szukał śmierci w nadziei, że się z nią złączę; ona była pomiędzy ubiegającemi się o serce tyrana: nie przestając na tém, że miłość zdradziła, była jeszcze swemu Panu niewierna. Zasługiwała na imię niewdzięcznéy i na tę karę, którą odbiera! o moja matko dla ciebie saméy umieram: odtąd o tobie saméy chcę myśleć.

Nieszczęśliwa Beryssa, która w tymże samym czasie Selika poznała, krzyczy, przywoływa kapłany, i głośno im oświadcza, że ten młodzieniec, którego tracą, nie jest tym, który się wdarł do Seraju: przysięga na to w obliczu nieba, na góry, grzmoty i wszystkie nayogromniéysze fetysze. Przerażeni kapłani z karą wstrzymać się rozkazują, i biegną o tém uwiadomić króla, który sam na plac wychodził.

Gniew i zapalczywość rysowały się na twarzy monarchy, gdy się zbliżał do Beryssy: niewolnico, rzecze do niéy głosem straszliwym, ty, któraś wzgardziła miłością twego pana, ty, którąm chciał wynieść na stopień piérwszey mojej żony, i któręy pomimo chęć twoją żyć dozwoliłem! jakież twój zamysł, śmieć przeczyć występ-

ku współnikowi? może się spodziewasz tém go oswobodzić: jeżeli nie on twoim jest kochankiem, wymień córko występna winowaycę, a ja niewinnego uwolnię.

Królu Dahomayski, odpowie Beryssa, już do zgubnego słupa przywiązana: nie mogłam przyjąć twego serca, ponieważ moje, już w méy mocy nie było, nie lękałam ci się tego powiedzieć. Pomyśl czy ta, która dla uczestnictwa korony nie skłamała, mogłaby kłamać blizka śmierci? Nie, do wszystkiemu się przyznała, i teraz jeszcze moje wyznanie ponawiam. Pewny téy nocy przedarł się aż do moich pokojów: o świtaniu wyszedł odemnie: lecz nie ten jest owym człowiekiem. Wymagasz po mnie, żebym go wyjawiała, tego anim czynić powinna, ani mogę. Gotowam na śmierć, i pewna jestem, że nic mnie ochronić nie może, i dla tego tylko jedynie ten czas okropny przewlekam, żebym ci popęlnić występku niedozwoliła. Zaklinam cię o to królu Dahomayski, krew tego niewinnego na twoją głowę spadnie: każ go uwolnić, a mnie karać. Nic już więcéy nie mam ci mówić.

Król uderzony słowami Beryssy i tonem jakim je wyrzekła; nic nie rozkazywał, spuścił głowę i dziwił się odrazie, którą ten pierwszy raz uczuł do krwi rozlewu. Lecz zastanawiając się, że ten murzyn

sam się oskarżył, przypisując miłości litość względem niego Beryssy, do zupełnej swojej zapalczywości powraca. Daje znak o prawcom: już się stos zapalał, już niewiasty postępowały z swymi naczyniami wrzółku pełnymi, gdy starzec zadyszany, okryty ranami i kurzem nagle tłum rozpycha, przybiega i pada do nóg królowi.

Wstrzymaj się, rzecze do niego, Pannie wstrzymaj, jam jest winowaycą, jam przebył mury twego seraju w celu wprowadzenia córki mojej. Byłem niegdyś kapłanem Boga w tych krajach czczonego, porwano mi z łona córkę moją, i do twego zaprowadzono pałacu, od tego czasu szukałem pogody, żebym się mógł z nią jakimkolwiek sposobem obaczyć, téj nocy przedarłem się do niej. Na próżno kusila się wysiść ze mną, straże twoje nas spostrzegły. Sam tylko uszedłem pod gradem strzał, którymi widzisz mnie zranionego: wracam ci twoją ofiarę, i umrę z tą razem, dla której żyłem dotychczas. Jeszcze mówić nieskończył, gdy król rozkazuje kapłanom odwiązać dwoje nieszczęśliwych i stawić przed siebie. Pyta Selika, i chce wiedzieć, jakaby go tak silna przyczyna zmusila szukać tak okropnej kary. Seliko, którego serce biło z radości, że wierną dla siebie Beryssę znalazł, bez obawy wszystko królowi objawia, opowiada mu swoje

nieszczęścia, ubóstwo matki, i swoje postanowienie zyskania dla niéy czterech set uncyi złota. Beryssa z swym oycem słuchali go płacząc z podziwienia. Wodzowie, żołnierze i lud, wszyscy się rozrzewnili: król uczuł lzy, które nigdy jego twarzy nieskropiły. Taka jest piękność cnoty, że jéy hold nawet barbarzyńcy oddają. Król wysłuchawszy Selika, podaje mu rękę, podnosi go, i obracając się do kupców Europejskich, których nie mało to widowisko ściągnęło, rzecze: wy, których mądrość, doświadczenie i długiéy cywilizacyi światło, tak dobrze w cenach kupowania ludzi wyćwiczyło, iż prawie jednego talara niechibicie, a tegoż wiele cenicie? Zapłonęli się kupcy na to zapytanie. Młody zaś jeden Francuz od innych zuchwalszy, zawołał: dziesięć tysięcy dukatów Portugalskich. Niech je wyliczą Beryssie natychmiast, król powiedział, i za tę summę niech nie kupuje Selika, lecz go sobie zaślubi.

Po skutecznieniu natychmiast tego rozkazu, król Dahomayski odchodzi zdziwiony z uczucia radości, dotąd nie znanéy.

Falurho tegoż samego dnia oddał swą córkę Selikowi. Nowożeńcy w towarzystwie staruszka, wyszli nazajutrz szukać Daryny, która równie jak bracia Selika, ledwie nie umarła z radości. Ta cnotliwa familia już się więcéy nie rozłączała, zażywała swych

bogactw, i w barbarzyńskim kraju, długi czas przyświecała najpiękniejszym, jaki niebo dadź może ziemi, przykładem szczęścia i obfitości, samą cnotą nabytę.

---

## DO JKOPECIA. (a)

JÓZEFA LIPINSKIEGO.

Jkopeciu! twe imie nie jest w świecie sławne,  
Los cię nie chciał umieścić między rzeki spławne;  
Skromny strumyku, sączysz twoje wody skrycie  
W obrosłym mchem, kwiatami i trawą korycie;  
Kamyk w poprzek leżący twe brzegi jednoczy,  
Ciebie Dosia a nawet Romanek przeskoczy. (b)  
Nie zayrzéy tym, co płyną korytem wspaniałém,  
Szczęście prawdziwe rzadko wielkości udziałem...  
Szczęśliwy, gdy ci wolno skrapiać twoje wody  
Ręką twę piękny Pani! kształcone ogrody,  
Ale większy zazdrości godne przeznaczenie  
Obeymować jéy wdzięki i gasić pragnienie.

---

PORTRET KIOPKA SZPICA,  
Faworytnego Króla STANISŁAWA AUGUSTA,  
przez Stanisława Trębeckiego.

Czy dola szczęsna, czy skołatana  
Przez dzikie ludów narowy,

---

(a) Jkopeć Strumyk w dobrach Xżny Klementyny z Czartoryjskich Sanguszkowéy. (b) Dzieci téżé Xiężnéy.

Ten zawsze strzegąc stop swego Pana  
Żywot dać przy nich gotowy,  
Z równością myśli wszystko to znosi,  
Co zdarza dola Niebieska  
Służy najwierniej, o nic nie prosi,  
Móży to obraz, czy pieska?

---

Toż samo przez W O L S K I E G O.

Dni moje przy panu pędzę,  
I stop jego strzegąc wiernie,  
Czyli cudzą wspiera nędzę,  
Czy własne okrywa ciernie.  
Jego chcę wolę zgadywać,  
Czy się pieszczę, czy się srożę,  
Jego tylko chcę rozrywać,  
Niech każdy czyni co może.

---

Toż samo przez J O A C H I M A C H R E P T O W I C Z A.

Jak jest kiopek zręczny ładny,  
Ten to obraz pokazuje,  
Lecz jak wierny i układny,  
Tego nikt nie odmaluje,  
Aże nad krasę, cnotę ceniemy,  
Chwalemy obraz a psinę lubiemy.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Lutego roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.